

Międzyteksty

MIĘDZYTEKST. LITERATURA MIĘDZY KULTURAMI NARODOWYMI

MIECZYŚLAW DĄBROWSKI¹
(Uniwersytet Warszawski)

Słowa kluczowe: E/migracja, literatura, doświadczenie, międzytekst

Key words: E/migration, literature, experience, intertext

Abstrakt: Mieczysław Dąbrowski, MIĘDZYTEKST. LITERATURA MIĘDZY KULTURAMI NARODOWYMI. „PORÓWNANIA” 13, 2013, t. XIII, s. 93–105. ISSN 1733–165X. Tekst jest fragmentem większej całości. Jego celem jest prezentacja krytycznego przeglądu literatury emigracyjnej lat 80. (tzw. emigracja postsolidarnościowa albo emigracja polityczna) i 90. (pierwsza fala migracji motywowanej ekonomicznie lub kulturowo, która powtórzyła się po wejściu Polski do Unii Europejskiej). Najważniejszy jest jednak fakt, że oba zestawy tekstów podejmują temat kulturowego doświadczenia migracji. Analizowane przykłady prozy (J. Rudnickiego i K. M. Zaluskiego) pozwalają na wstępne rozpoznanie poetyki i problemu intertekstu. Istnieją dwa główne elementy jego konstrukcji i interpretacji: pojmowanie doświadczenia emigracji jako doświadczenia międzykulturowego i świadoma konstrukcja tekstu jako tekstu dialogicznego.

Abstract: Mieczysław Dąbrowski, INTERTEXT. LITERATURE BETWEEN NATIONAL CULTURES. “PORÓWNANIA” 13, 2013, Vol. XIII, p. 93–105. ISSN 1733–165. This article is part of a larger whole. Its aim is to provide critical overview of the emigration literature of the 1980s (the so-called post-Solidarity or political emigration) and the 1990s (the first wave of economically and culturally motivated migration, repeated after the Polish accession to the EU). Most importantly, both sets of texts record the cultural experience of migration. The analyzed exam-

¹ Correspondence Address: mieczyslaw.dabrowski@uw.edu.pl

ples of prose (by J. Rudnicki and K. M. Załuski) allow to pre-recognize the poetics and the problem of the intertext. There are two main elements of its construction and interpretation: understanding the experience of emigration as intercultural experience and the conscious design of the text as a dialogical text.

RE- KONSTRUKCJA POJĘCIA „EMIGRACJA”

Pojęcie emigranta, emigracji i literatury emigracyjnej domaga się redefinicji. W wielu przypadkach jest to sprawa oczywista: ludzie wyjeżdżają ze swojego kraju z powodu opresji politycznej czy religijnej. W takim duchu rozumiana była także polska emigracja popowstaniowa w XIX wieku, a także tzw. druga wielka emigracja, będąca skutkiem II wojny światowej i zmian polityczno-społecznych w Polsce powojennej, które dla wielu obywateli II Rzeczypospolitej były nie do zaakceptowania. Były to zatem wybory czysto politycznej natury; w obu przypadkach emigracja miała uchronić przed wysyłką na Syberię, wtrąceniu do ciężkich więzień, uniknięcia drastycznych procesów itd. Taka konstrukcja polskiej emigracji stała się wzorem w myśleniu Polaków i wytworzyła pewien schemat, matrycę postrzegania zarówno sytuacji wyjścia, jak i sytuacji osiedlenia w nowym miejscu. Mówiąc najgrubiej, oznaczało to ustanowienie pewnego paradygmatu życia polskiego na emigracji polegającego na odtworzeniu struktur krajowych z suwerenami i klientami, hierarchią i obyczajowością, wyraźnego miejsca duszpasterzy katolickich itp. Jan Sowa mówi wprost, iż emigracja polska była miejscem utrwalania anachronizmów społecznych i kulturowych². W ten sposób funkcjonowała tzw. Wielka Emigracja, podobnie także emigracja po II wojnie światowej, osadzona w Anglii czy USA. Ich cechą była relatywnie słaba, przynajmniej w pierwszym pokoleniu, więź z miejscem osiedlenia, kształtowanie raczej zamkniętych struktur polskiego życia na emigracji, co skutkowało nawet polskimi nazwami dla całych enklaw wielkomiejskich (np. polskie Jackowo w Chicago czy Greenpoint w Nowym Jorku). Procesy adaptacyjne i asymilacyjne, tak istotne w tych okolicznościach, były dla skupisk polonijnych mniej ważne, pierwszorzędne zadanie wiązało się z odnalezieniem się w strukturach polskich (szczególnie silnie było to czytelne w funkcjonowaniu Wielkiej Emigracji w Paryżu z dworem księcia Adama Czartoryskiego i jego „klientami”).

Interesuje mnie tutaj przypadek wyjazdów późniejszych, tzw. posolidarnościowych, czyli będących pokłosiem ruchu Solidarności z 1980 roku i stanu wojennego z 13 grudnia 1981, który zastał wielu ludzi kultury, w tym pióra, za granicą

²J. Sowa, *Fantomowe ciało króla*. Kraków 2012, s. 479 i nast.

i dawał stosunkowo łatwą szansę uzyskania prawa stałego pobytu. Stan wojenny miał swoje konsekwencje w postaci internowania i stopniowych zwolnień z więzienia w roku 1982 i następnych, co skutkowało falą wyjazdów o podłożu politycznym. Rok 1989 i faktyczna zmiana ustroju społeczno-politycznego w Polsce, a następnie maj roku 2004 i wstąpienie Polski do Unii Europejskiej to daty kolejnych impulsów emigracyjnych, tym razem już najwyraźniej o charakterze ekonomicznym i/lub obyczajowym³, gdyż formalnie warunki polityczne zostały zrównane ze standardami zachodnimi. Teoretycznie powstały bowiem warunki do kształtowania tzw. państwa obywatelskiego w miejsce systemu totalitarnego.

Te właśnie okoliczności rodzą pytanie o status wyjeżdżających osób, pojawia się bowiem wątpliwość, czy nadal należy używać wobec nich pojęcia „emigrant”, a w stosunku do literatury, która w tych nowych środowiskach powstaje – terminu „literatura emigracyjna”. Dyskusje na ten temat trwają, glosy dopisują zarówno sami zainteresowani, jak i krytyka krajowa, sytuacja jest jednak dość nieoczywista. Stanisław Barańczak, Janusz Rudnicki, Janusz Głowacki czy Edward Redliński nie uważają się za emigrantów, chociaż piszą literaturę o sytuacji Polaków w obcych środowiskach, nierzadko sami mieszkają lub mieszkali wiele lat za granicą. Wobec takich pisarzy stosuje się czasami nazwę „postemigranci” i odpowiednio: „literatura postemigracyjna” wobec ich twórczości. Niektórzy, jak Krzysztof Maria Załuski czy Zbigniew Kruszyński, wrócili do Polski po kilku czy kilkunastu latach pobytu za granicą, Manuela Gretkowska, Izabela Filipiak są przykładami osób wędrujących, mieszkających raz w Polsce, raz za granicą. Dla nich z kolei przygotowano określenie „transmigracja”. Krytyka jest, jak widać, zarazem wynalazcza, ale i trochę bezradna wobec tych zjawisk i najczęściej, mimo wielu zastrzeżeń i polemik, używa wobec wszystkich, którzy piszą z oddali, kategorii „emigrant” i „literatura emigracyjna”. Dzieje się to ze świadomością dyskomfortu i po jednej i po drugiej strony, a także poczucia nieadekwatności nazwy wobec samego zjawiska. Dlatego właśnie **proponuję i wprowadzam niniejszym pojęcie „międzytekstu”**, które w zasadniczy sposób przesuwając punkt ciężkości w badaniu zjawiska e/migracji. Międzytekst oznacza tekst/utwór pisany między dwiema (przynajmniej) kulturami narodowymi, jest to więc taka literatura, którą pisarz konstruuje od początku jako rezultat i efekt podwójnego doświadczenia kulturowego, mianowicie pierwotnego (krajowego) i obcego, ale doświadczanego nie z pozycji tradycyjnego emigranta, lecz z pozycji kogoś, kto – często czasowo – postanawia osiedlić się w nowym miejscu i wejść w nową kulturę (dlatego nie jest to przypadek tzw.

³Krzysztof M. Załuski we wstępie do *Almanachu literackiego polonijnych środowisk twórczych Bundesstrasse B1*, pisze że jest to „[...] głos ostatniego, najmłodszego pokolenia emigrantów; pokolenia ‘Wypędzonych do raj’”, których z Polski wygnała świadomość zamknięcia w strupieszalej konfiguracji społeczno-politycznej, duszenie się w prowincjonalnej atmosferze Europy Wschodniej, często brak jakichkolwiek perspektyw bytowych, wreszcie chęć weryfikacji, funkcjonującego w zbiorowej wyobraźni, mitu zachodniego eldorado.” Dortmund 1993, s. 5.

emigracji wewnętrznej). **Literaturę taka powstaje pod piórami migrantów, nie emigrantów i nie imigrantów.** Fonem *e* w słowie „emigranci” silnie akcentuje sytuację opuszczenia swojego kraju, definitywnego wyjazdu, przesiedlenia. Dawniej stosowano często w tych przypadkach określenie „exulanci”. Z kolei fonem *i* ze słowa „imigrant” zwraca uwagę przede wszystkim na sytuację osiedlenia w kraju docelowym, imigrant postrzegany jest przede wszystkim jako obiekt i przedmiot miejscowego prawa i obyczaju. Za każdym razem dowartościowana zostaje jedna (wyjazd), bądź druga (osiedlenie) strona tego wydarzenia, co w charakterystyczny sposób determinuje optykę opisu i odbioru. Tu zaś w istocie nie chodzi ani o pierwszą, ani o drugą okoliczność, tylko o owo **bycie pomiędzy kulturami i krajami**, najlepszym więc terminem jest według mnie słowo „**migrant**”, oznaczające kogoś, kto się przemieszcza, z ewentualnym dodatkiem przedrostka *trans*, co daje pojęcie „transmigrant”, które w gruncie rzeczy wzmacnia jedynie opisaną powyżej sytuację. Dla osób, które wyjechały z kraju przed 1981 rokiem, proponuję zachować starą nazwę „emigranci”.

Jak można zauważyć, **ważniejszy jest tu tekst niż osoba autora.** W tej optyce zajmuje mnie bardziej charakter dzieła, niż cywilno-prawna sytuacja piszącego. Można wyrazić to radykalniej: pewne teksty, czy wręcz rodzaje tekstów, nie powstałyby, gdyby nie wpływ określonych okoliczności, działających jak katalizator. Ujmuje to bez ogródek Kazimierz Braun w swojej wypowiedzi o literaturze emigracyjnej:

Tu pozwolę sobie sięgnąć po przykład do moich własnych tekstów zawartych w zbiorze *Ptaka na szczydłach i inne opowiadania amerykańskie*. Nie piszę w nich o sobie. Ale zarazem, oczywiście, fakt, że napisałem je na tym [...] brzegu Atlantyku, umożliwił mi w ogóle ich napisanie, a mój własny los, doświadczenia, przygody i przeżycia były – pośrednio – wykorzystane w budowaniu postaci moich bohaterów⁴.

Od razu trzeba uczynić pewne zastrzeżenie: nie chodzi tu o relację reportera (w rodzaju Kapuścińskiego), który przyjeżdża do danego kraju z nastawieniem zawodowca, aby obejrzyć miejsca, ich mieszkańców i poinformować o tym czytelników. Znakiem reportera jest brak zamiaru osiedlenia się w danym miejscu, incydentalność kontaktu. Zatem ani reporter, ani nowoczesny turysta nie mieszczą się w tej kategorii. **Decydująca jest sytuacja bytowa.** W przypadku międzytekstu chodzi o głębokie **doświadczenie egzystencjalne** związane z opuszczeniem kraju urodzenia i próbą zapuszczenia korzeni w nowym miejscu, jest to więc pisanie o sobie w zderzeniu z nowym krajem/miejscem i jego mieszkańcami. Braun wymienia jego cztery etapy: szok, cierpienie, mocowanie się, stabilizację i nowe narodzenie duchowe. **Wszystkie te teksty są silnie nacechowane (auto)biograficznie,**

⁴K. Braun, *Los i etos polskiego pisarza emigracyjnego*. W: *Proza polska na obczyźnie*, tom 1. Red. Z. Anders, J. Pasterski i A. Wal. Rzeszów 2007, s. 9–26, tu 12.

to jedno z ich naczelných znamion. Kazimierz Braun, charakteryzując własny los pisarza emigracyjnego, wskazuje na to, że jest to zawsze „zapis pewnej drogi, ruchu, procesu zachodzącego w przestrzeni i czasie, obejmującego geografię, historię, a także środowisko naturalne, społeczne, cywilizacyjne, kulturowe, biologiczne itd.”, słowem, że jest to „doświadczenie wielowarstwowe” (s. 15, 16). Migrant nigdy nie jest „gotowy” i zamknięty, wciąż podlega kształtowaniu, rozwojowi, dopowiadaniu siebie, to podmiot w procesie. Jego sytuacja jest bowiem, w psychologicznym sensie, sytuacją kryzysową, a więc podlega rozmaitym wahaniom i modelunkom, jest to osobowość dynamiczna. Eugenia Prokop-Janiec wskazuje na mediacyjną funkcję literatury między kulturami⁵ i dodaje, że

literatura emigracyjna ma swój imigracyjny aspekt, wychodzący są zarazem przybyszami, wygnanie znajdować może finał – w osiedleniu i zdomowieniu, wykorzenienie – w zakorzenieniu, że pamięć przeszłości wiąże się z doświadczeniami nowej rzeczywistości, depatriacja – z akulturacją, że, słowem, emigracja – ma oprócz oczywistego wymiaru politycznego – równie oczywisty wymiar kulturowy (s. 38).

Zauważę tylko, że pojęcia „wygnanie”, „wymiar polityczny” w nowszym doświadczeniu emigracyjnym należałoby zastąpić pojęciami „wyjazd” i „wymiar ekonomiczny” lub/i „obywatelski” (lub „człowieczy” w sensie praw człowieka). Wytwory takiej sytuacji nie są wyrazem przymusowego opowiadania się za jednym, bądź za drugim doświadczeniem, tylko **próbą ich konfrontacji, porównywania, stanowienia różnicy**, nieustannego pobudzania poczucia, że istnieje się pomiędzy jedną a drugą kulturą, pomiędzy jednym a drugim doświadczeniem. Literatura najnowszych wychodźców jest często ostentacyjnie niepolonocentryczna⁶, raczej transkulturowa. Nie jest to zatem także klasyczny przypadek literatury emigracyjnej, bo autor zawsze może wrócić do swojej ojczyzny, ta komfortowa sytuacja pozwala pisać inaczej, rozpoznawać kulturę własną i kulturę cudzą jako doświadczenia równorzędne. **Druga zatem podstawowa cecha, to różnica kulturowa i dystans.**

Pisarzami, którzy zapoczątkowali ten nowoczesny, niewątpliwie inny model pisarstwa są z pewnością Witold Gombrowicz i Andrzej Bobkowski. Świadomie wybrali oni swój emigrancki los, sami zdecydowali o miejscu zamieszkania, nie było przeszkód formalnych, aby jeszcze w 1939 roku wrócili do Polski, a w ich twórczości znajduje się duży materiał do analizy międzykulturowej. Współcześnie wymienić można kilka kręgów kulturowych, w których operują polscy pisarze:

⁵E. Prokop-Janiec, *Ku wielokulturowości: Literatura emigracyjna jako literatura imigrantów*. W: *Proza polska na obczyźnie*, op. cit., s. 37–50, tu 37.

⁶Uwaga Knuta Andreasa Grimstada, por. *Strategie transatlantyckie w powojennej twórczości Gombrowicza*. W: *Narracja i tożsamość (II). Antropologiczne problemy literatury*. Red. W. Bolecki, R. Nycz. Kraków 2004.

tradycyjnie amerykański z postaciami w rodzaju cytowanego Brauna, ale przede wszystkim Stanisława Barańczaka, Janusza Głowackiego, Edwarda Redlińskiego, Ewy Hoffman, Izabeli Filipiak, Ewy Kuryluk; angielski z pisarzami nowej emigracji: Izabeli Stachowicz, Aleksandra Kropiwnickiego (*Zajezdnia Londyn*), Daniela Koziarskiego (*Socjopata w Londynie*), Magdaleny Orzeł (*Dublin – moja polska karma*); rosyjski związany przede wszystkim z nazwiskiem Mariusza Wilka; w mniejszym stopniu francuski (Manuela Gretkowska, Krzysztof Rutkowski), włoski (Zyta Rudzka), czy skandynawski (Bronisław Świdorski, Zbigniew Kruszyński). W tym fragmencie interesują mnie pisarze polscy piszący w/o Niemczech: Janusz Rudnicki i Krzysztof Maria Załuski (choć jest ich znacznie więcej).

Sytuacja ta nadaje tekstem specyficzny charakter: Julia Kristeva w tekście pt. *Étrangers à nous – mêmes* (1988, którą znam z wersji niemieckiej pt. *Fremde sind wir uns selbst*) wskazuje na dwa aspekty psychologiczne, oba będą dla tej analizy istotne. Po pierwsze mówi, że każdy człowiek nosi w sobie dwoistość psychologiczną, że jesteśmy „dwustronni”, dzięki czemu potrafimy funkcjonować w niezwykle złożonym otoczeniu wydobywając z siebie raz takie, kiedy indziej znów odmienne, konieczne do przeżycia, cechy i reakcje. Wraca w ten sposób do korzeni Freudowskich. Po drugie zaś stwierdza, iż właśnie sytuacja emigracji wzmacnia świadomość tej podwójności, która w warunkach „normalnych” nie musi być nawet uświadamiana, a tym bardziej – ujawniana. Przestrzeń wielkomijska jest przestrzenią, w której dokonują się stale akty transgresji, przekraczania kolejnych zakazów i wewnętrznych nakazów, akty wyobcowywania się wobec własnego Ja. „>Ja< robi, czego się od niego oczekuje (was *man will* – co się chce), ale to nie jestem >ja< – >ja< jest gdzie indziej, >ja< nie należy do nikogo, >ja< nie należy do >mnie<,... >ja< – czy ono w ogóle istnieje?” – pyta Kristeva⁷. Obcy znajduje się pomiędzy satysfakcją z powodu efektów wyzwiania się ze swojej dawnej skóry i frustracji z powodu zdrady wielu przekonań i norm wyniesionych Stamtąd. **Tamto i To, Tam i Tu przekłada się na opozycję Swoje/Obce.** Antonina Kłoskowska zwraca uwagę, iż przybysze na ogół decydują się na obniżenie „barier narodowej świadomości i identyfikacji”⁸ i – dodajmy – barier etycznych, co jest częstą ceną za rozwiązywanie problemów życiowych w obcych środowiskach. Przestrzeń wielkomijska stwarza iluzję zadomowienia, choć w gruncie rzeczy wykozerzenia i wydziedzicza szybciej i skuteczniej niż jakakolwiek inna. Pojawia się uczucie „nieznośnej lekkości bytu”. E/migrant widzi, że można zachowywać się i żyć różnie, iż nie obowiązuje jedna strategia życiowa. Jego etyka jest więc etyką opartą na pojęciu zróżnicowania, a nie na pojęciu identyczności, Tego-Samego. Kristeva mówi o e/migrancie jako człowieku zawieszonym między tym, czego już

⁷ J. Kristeva, *Fremde sind wir uns selbst*. Przeł. z franc. S. Rajevsky. Frankfurt am Main 1990, s. 14.

⁸ A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*. Warszawa 1996.

nie ma, a tym, co się nigdy nie ziści, ten stan rzeczy wyzwala w nim ironistę⁹. *Cogito e/migranta* dominuje uczucie dystansu, nie prowadzi – by zacytować trafne słowa Michela Foucault – „do afirmacji bycia, lecz otwiera serię pytań bycia dotyczących (...)”¹⁰. Emigrant należy do tzw. Piątego Świata, gdyż utraciwszy swój rodzimy język, pozbawiony został tym samym tożsamościowej mocy interpretacji, własny język, umiejscowiony w szerokim – dobrze znajomym! – kontekście kulturowym pozwala bowiem nie tylko dokonywać aktów poznawczych, ale przede wszystkim utwierdza jednostkę w jej egzystencjalnym jestestwie¹¹.

Sytuacja przemieszczenia się z kraju do kraju, z cywilizacji do cywilizacji, swoistej transgresji duchowej, jaka się w takich okolicznościach dokonuje, sprawia, że cała ta sfera odkrywa pewną swoistość, migrant ma poczucie zasadniczej zmiany i radykalnej – najczęściej – różnicy. To sprawia, według Kristevej, że migranci do końca życia są zawieszani psychicznie i świadomościowo między dwoma krajami, dwiema cywilizacjami i dwoma doświadczeniami kulturowymi, przy czym w żadnym nie są w stanie zadomowić się do końca i bez reszty. Nie odrzucili swojej kultury pierwotnej i nie przyjęli bez zastrzeżeń kultury wybranej. Istnieją w gruncie rzeczy na obrzeżach i jednej, i drugiej. Taka sytuacja wytwarza w nich specyficzny stan ducha i szczególną dyspozycję: jest to stan nieustającego dystansu i krytycyzmu, który Kristeva określa mianem ironii. Emigranci są według niej wiecznymi ironistami, zarówno wobec swojej przeszłości, jak i teraźniejszości, nieufni i podejrzliwi zadają pytania niewygodne dla obcych i trudne dla samych siebie. Te ostatnie dotyczą najczęściej problemu tożsamości. Są podmiotami w stanie permanentnego kryzysu, przeistaczania, tworzenia nowej osobowości, nowej skóry i wrażliwości, które rozdziera z jednej strony tęsknota i (często) wyrzuty sumienia, z drugiej zaś – pragnienie odnalezienia się w nowym/obcym/lepszym świecie. Ale jest też drugi krąg pytań, równie ważnych – i te dotyczą miejsca osiedlenia, nowej przestrzeni, obcej topografii, którą trzeba rozpoznać, oswoić, nauczyć się jej paradygmatycznych wyznaczników. Są to pytania z kręgu wartościowania, który wspomniany wyżej Braun nazywa „etosem emigranta” (s. 13). Jest też sprawa bodaj najważniejsza: sprawa języka. Tu warto przywołać dwa nazwiska, aby wskazać kierunek myślenia: Gayatri Ch. Spivak z jej pytaniem o mowę subalternów (*Can the Subaltern Speak?*; Jacques Derrida pisze o Metropolii jako Panu i Dawcy mocy języka, każdy przybysz z prowincji jest subalternem¹²). I drugie nazwisko, Kateriny Longley¹³, która mówiąc o e/imigrantach zwraca przede

⁹J. Kristeva, op. cit., s. 20.

¹⁰M. Foucault, *Człowiek i jego sobowótory*. Przeł. T. Komendant, „Literatura na Świecie” 1988, nr 6, s. 215.

¹¹Problem ten porusza Wojciech Kalaga powołując się na pracę Kateriny Longley, por. idem: *Mgławice dyskursu. Podmiot, tekst, interpretacja*. Kraków 2001, s. 279 i nast.

¹²J. Derrida, *Jednojęzyczność innego, czyli proteza oryginalna*. Przeł. A. Siemek, „Literatura na Świecie” 1998, nr 11/12, s. 24–113.

¹³Zob. przyp. nr 11.

wszystkim uwagę na brak interpretacyjnej mocy ich języka. Obie wypowiedzi dotyczą tego samego zagadnienia, choć pojmowanego od dwóch różnych stron: Spivak pyta o to, jak migranci funkcjonują w nowym świecie (w tym: językowo), Longley zwraca uwagę na ich mowę, która – na ogół niedoskonała gramatycznie i fonetycznie – raczej ich ośmiesza i marginalizuje niż przydaje autorytetu. Kulawa (wy)mowa imigrantów nie ma, jak powiada, mocy interpretacyjnej, mocy, którą nadaje wypowiedzi dobrze rozpoznany i rozumiany kontekst kulturowy, do opanowania którego trzeba czasu. Tak silnie dziś rozwinięta refleksja nad tożsamością i habitusem emigranta motywowana jest w znacznej mierze właśnie problemami ludzi wykorzenionych, żyjących pomiędzy cywilizacjami, między euforią a głębokim zwątpieniem, radością a przygnębieniem.

TEMATYZACJA OBCOŚCI W LITERATURZE

Znakomitym przykładem tak skonstruowanej prozy międzykulturowej są teksty Janusza Rudnickiego. Wiele szczegółów wskazuje, że jego opowiadania oparte są na doświadczeniu osobistym, ale nie o to w istocie chodzi; do bohatera/figury literackiej, która nosi to samo nazwisko, co autor, zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Idzie mi głównie o fragmenty tekstów, które ukazują owo zderzenie kultur, o sytuacje (chciałbym nazywać je semantemami), które nie zaistniałyby bez tego szczególnego doświadczenia.

PIERWSZA RZECZ: NAZWISKO

Nazwisko to indywidualna sygnatura człowieka, do której jesteśmy przyzwyczajeni od dziecka, niezbywalna część naszej tożsamości. Jak jest ważna niech świadczy każdorazowe zniekształcenie jego wymowy, co zdarza się prawie zawsze wśród obcych. Rudnicki pisze tak:

– *Herr Rudniki?*

Muszę napisać teraz, ale to w tej chwili, że moje nazwisko dało mi tu najbardziej w dupę. Ściągnięcie „ck” tak tu właśnie wymawianego, w samo „k” zrobiło ze mnie własnego lokaja. Czerwienię się, kurczę, kiedy słyszę to *Herr Rudniki*, czuję się tak przeraźliwie goły, że najchętniej zasłoniłbym genitalia. Wypadło „c”, ta najbardziej istotna litera, która dźwigała wszystkie pozostałe i chroniła mnie od wszelkiej poufałości, siedząc twardo między mną a tym, który do mnie mówił. [...] Wstyd mi za siebie i przed sobą [...] Obezwładnia mnie brzmienie własnego nazwiska. Przaśne, totumfackie, skomlące o protekcję¹⁴.

¹⁴J. Rudnicki, *Trzecia w prawo i druga w lewo od księżycy*. W: *Męka kartoflana. Opowiadania*. Wrocław 2000, s. 43.

Nazwisko jest istotnym elementem indywidualnej tożsamości, sprawia, że „ja” to „ja”, reszta konstrukcji tożsamościowej owija się wokół tego pnia. Migranci często nie są w stanie rozpoznać dziwnie zniekształconych wersji swojego nazwiska, kiedy wyczytują je służby imigranckie na lotniskach, urzędnicy meldunkowi, właściciele podnajmowanych mieszkań, a wreszcie pracodawcy. Niekiedy ich właściciele godzą się na poważne skrócenie i uproszczenie nazwiska, aby **uniknąć nieustannej krzywdy**, jaką im sprawia kalecząca nazwisko wymowa. To znany przypadek Modrzezewskiej, która przechrzcila się na Modjeską, o rozmaitych perypetiach ludzi z trudnymi nazwiskami pisze (żeby użyć przykładu o wiek prawie późniejszego) Jerzy Kosiński w *Pustelniku z 69 ulicy*. Nazwisko ma nader ambiwalentny charakter: z jednej strony stanowi zewnętrzną tarczę jednostki, poprzez nie istniejemy w świecie (dla) innych, z drugiej zaś – oznacza jakąś szczególną intymność, zniekształcająca wymowa traktowana jest jak gwałt na pewnej zamkniętej i skończonej formie (stąd u Rudnickiego mowa o zawstydzeniu genitalnym). Pisał o tym ze znanstwem i biegłością Jacques Derrida, algierski Żyd, który w wieku dziewiętnastu lat przeniósł się do Metropolii, do Paryża, do Centrum Pana, czyli języka francuskiego. Ten semantem nad wyraz dobitnie ukazuje proces wytwarzania nowej jakości, wymuszonej sytuacją migracyjną.

MIĘDZY STEREOTYPAMI

Całe opowiadanie pt. *Odwiedziny* oparte jest na fundamencie **pomiędzy**. Chodzi o odwiedziny polskiej matki z Kędzierzyna-Koźla (to miejsce urodzenia Rudnickiego) w Hamburgu, gdzie jej syn mieszka i pracuje w wydawnictwie. Matka przyjeżdża w towarzystwie niejakiego pana Stanisława. Ten to „Panstanisław” jest katalizatorem dyskursu polsko-niemieckiego, wyznacza jego podstawowe akcenty i sensory. O ile bowiem narrator jest w stanie pogodzić się z polską innością matki, o tyle Panstanisław wzbudza w nim nieustanną agresję, która jest agresją przeciwko polskości w ogóle, ale i polskości w sobie. Stereotyp polski widzi w każdym geście i wypowiedzi Panstanisława, wypowiedzi przewidywalnej, płaskiej, oczywistej. Przypadkowy znajomy jest lustrem, w którym odbijają się ostro jego cechy. Wizyta w kościele na mszy polskiej, obserwacja skupiska Polaków wzmaga krytyczną postawę narratora. Nie byłby na nie wrażliwy, gdyby nie obcował na co dzień z kulturą niemiecką, która jawi się jako drugie lustro, w nim ogląda z kolei stereotyp polski. Ale to niemieckie lustro chwyta także stereotyp niemiecki i wywołuje wobec niego ostry krytycyzm. Kiedy zacina się winda w bloku i trzeba prosić niemieckich sąsiadów o wezwanie pomocy technicznej, a przy okazji wysłuchiwać ich nieprzychylnych uwag o nieumiejętnym używaniu windy (gdzie indziej mówi się o złym parkowaniu auta, nadużywaniu alkoholu, suszeniu prania w mieszkaniach itp.), to natychmiast pojawiają się stereotypowe resentymenty

związane z doświadczeniem wojny. Wywołany i uruchomiony zostaje cały tradycyjny dyskurs polsko-niemiecki, ukształtowany w okresie zimnej wojny, a wcześniej przez zabory. Narrator jest w sytuacji osoby, która znajduje się dokładnie pomiędzy dwoma stereotypami, czy szerzej i bardziej neutralnie rzecz ujmując: dwoma doświadczeniami kulturowo-cywilizacyjnymi. Panstaniśław jest według narratora wymownym przykładem najgorszych aspektów stereotypu polskiego, który i jego samego dosięga, a którego chce się – raczej bezskutecznie – pozbyć. Trudno także nie zauważać stereotypu niemieckiego, który jeśli nie odnosi się wprost do niego, to do społeczności nieniemieckiej, co tak czy owak narratora dotyczy i obejmuje. Jest to więc sytuacja, którą Kristeva opisuje jako „abiekt”. Tożsamość narratora zostaje pobudzona i wyostrzona przez tę bliskość i zderzenie z Panemstaniśławem. Wcześniej próbował wpisać się w społeczeństwo niemieckie, sąsiedzkie, przyjmując jego reguły gry w procesie akulturacji. Wizyta matki i Panstaniśława sprawia, że narrator musi ponownie stanąć pomiędzy polską a niemiecką kulturą i historią, pomiędzy wzajemnie się stymulującymi stereotypami, musi od nowa je zweryfikować. Próbą zdystansowania się wobec ciśnienia stereotypu niemieckiego i polskiego jest intymny związek (zakończony deklaracją związku małżeńskiego) z Niemką imieniem Barbara. Ta niemiecko-polska para jest (czy ma być) przykładem przekraczania stereotypów, szukania porozumienia ponad trudną historią, kształtowania związku na zasadzie gatunkowej (człowiek), a nie etnicznej (Niemka, Polak). Ich językowe *bravado* prowadzi do takiego odwrócenia znaczeń stereotypowych wypowiedzi („nazistowska świnia” i „brudny, zapity Polak”) jakie miało miejsce w przypadku angielskiego słowa „queer”, które z obelgi stało się nazwą ruchu i dyskursu homoseksualnego. A jednak i w ten związek wciska się pamięć historyczna, gdy akt miłosny Polak traktuje jako zemstę na „niedobrych Niemcach”; rzecz byłaby płaska i ponura, gdyby nie groteskowość całego opisu, który ją ratuje i ma być zapewne stylistycznym sygnałem ironicznego dystansu.

JĘZYK OBCEGO

Barbara zapowiada swoje przybycie hasłem „Ausländer raus!” i „czułą” frazą o wybitnie kolonialnym zabarwieniu: „ty brudny, zapity Polaku”, on wita ją odzewem „ty nazistowska świnio”, oboje zaś mają poczucie, że w ten sposób „przenosili[śmy] się poza historię”¹⁵. Ta brawura językowo-frazeologiczna, choć nieco przerysowana, sprawia, że aktorzy tej relacji rozbijają stereotypy, biorą je w cudzysłów, odejmują im ciężar historycznego obciążenia i stale aktualizującego się oskarżenia (albo tak im się wydaje). Barbara ujawnia w swoich reakcjach wiele

¹⁵ Por. J. Rudnicki, *Odwiedziny*. W: *Męka kartoflana*, op. cit., s. 107.

dystansu, językowego dowcipu i humoru, który raczej nie występował w polskim stereotypie Niemca. Oto scena poznania na plaży nudystów:

Ja (...) Nagi zupełnie (...) *Rozmówki polsko-niemieckie* pod pachą. (...) podchodzę, staję przy samym kocu i mówię, dzień dobry, ja przychodzę z Polski. I stoję. Wtedy Barbara pyta *direkt?* [bezpośrednio – MD] i wybuchają śmiechem, jedna przez drugą (...) ¹⁶ (były z siostrą – przyp. MD).

Mimo całej sympatii do Barbary zauważa w niej jednak cechę „bardzo niemiecką” (cudzysłów mój, MD) i jako taką ją podaje: „Barbara reagowała zawsze przepisowo. (...) Kiedy chodziło o tak zwane problemy, wtedy marszczyła brwi i robiła się okropnie skupiona”¹⁷. Ten przykład pokazuje, że stereotyp jest wieczny, rozbrojony w jednym miejscu, wybucha w innym, świadomie lub bezwiednie. Od stereotypów nie ma ucieczki i zamiast je zwalczać, należy traktować je jako materiał poznawczy w myśleniu imagologicznym. Stereotypizacja jest, oczywiście, częścią strategii kolonizacyjnej, podporządkowuje bowiem kolonizowanego, ale z drugiej strony jest jego tajemną bronią; stereotypy funkcjonują bowiem w obie strony. Warto zauważyć, że stereotyp jest pewnego rodzaju wytrychem kulturowym, przydaje się wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z obcością i innością, a nie tylko tam, gdzie znajdujemy podporządkowanie.

„O ZACHOWANIU SIĘ PRZY STOLE”: OBYCZAJOWOŚĆ

Krzysztof Maria Załuski w zbiorze opowiadań pt. *Tryptyk bodeński*¹⁸, a w mniejszym stopniu w powieści pt. *Szpital Polonia*¹⁹ referuje obyczajowość emigracji polskiej, najpierw angielskiej, potem niemieckiej. W refleksji na temat polonii angielskiej rozróżnia dwie jej fazy: powojenną, związaną z armią Andersa (do której należy londyński stryj narratora) i tzw. nową emigrację ekonomiczną. O pierwszej ma do powiedzenia same dobre rzeczy, o drugiej – tylko złe. Różnica bierze się stąd, że pierwsza miała charakter wyboru politycznego i dotyczyła ludzi wychowanych w kulturze patriotycznej i obyczajowej międzywojnia, druga obejmuje wyjazdy ekonomiczne i wiąże je z modelem *homo sovieticus*, czyli człowieka bez kośćca moralnego, sprzedajnego, zapatrzonego w dobra materialne, które można stosunkowo łatwo – legalnie lub nielegalnie (kradzieże sklepowe!) – zdobyć. Te refleksje związane są ściśle z obserwacją nowych migrantów, dla których nie liczą się tzw. wyższe wartości. Sam narrator chce być inny: chociaż opowiada o swoim

¹⁶ Ibidem, s. 90.

¹⁷ Ibidem, s. 116.

¹⁸ K. M. Załuski, *Tryptyk bodeński*. Sopot 1996. Przy cytatach jako TB plus strona.

¹⁹ K. M. Załuski, *Szpital Polonia*, Poznań 1999. Dalej jako SP plus cytowana strona.

alkoholizmie, procesie staczania się socjalnego, nieszczęściu, to jednak ten upadek stale widziany jest na tle pewnego wysokiego modelu etycznego, do którego przymierza swój los. Nie jest zresztą jedynym typem tego rodzaju. Chodzi więc raczej o proporcje między *homo sovieticus* a Polakiem niezsowietyzowanym, tych pierwszych napływa do Anglii zdecydowanie więcej i to oni nadają ton nowej Polonii. Stryj, mimo własnej stosunkowo dobrej pozycji społecznej, odradza bratankowi dalszy pobyt na emigracji, zapowiada jego degradację, wskazuje bezsensowność istnienia poza krajem. Jest to, jak się wydaje, przeświadczenie samego autora, skoro w opowiadaniu o Polakach w Niemczech umierająca na raka babcia Moniki operuje podobną retoryką („Zamknęliśmy się w getcie, z którego nie ma wyjścia, a wewnątrz którego nie sposób żyć. (...) Chciałam ci tylko uzmysłowić, że emigracja to dobrowolne skazanie się na powolną śmierć”, TB, 42–43). Zachowania emigrantów starej daty obserwuje na patriotycznych spotkaniach; nie podoba mu się pusta retoryka pompatycznych przemówień i zachowania uczestników, którzy żyją w kompletnym oderwaniu od realiów politycznych polskich i międzynarodowych, natomiast korzystają z dotacji rządowych, by wygodnie żyć. Obraz ten zauważa zarówno w Anglii, jak i w RFN, gdzie działa kilka organizacji polonijnych, wzajemnie ze sobą skłóconych, słabych politycznie i odstręczających moralnie. Wśród emigracji polskiej w Niemczech nie dostrzega nawet cienia uczciwości, podszyta fałszem patriotycznym retoryka rządzi nie tylko na spotkaniach polonijnych, ale i w gronie rodzinnym. Opowiadania z *Tryptyku bodeńskiego*, zwłaszcza *Aussi* w narracji dorastającej dziewczynki, obnaża cwaniackie i fałszywe zachowania rodziny przesiedlonej z Polski, która w czasie urodzin matki narratorki ujawnia swoją niepiękną historię z Polski i naganne zachowania w RFN. Partyjna przeszłość dziadka Rewersa w PRL, kupiony dyplom córki²⁰, nieczyste życie rodzinne, fałsz obyczajowy, kombinacje finansowe po przyjeździe do RFN, niechęć do procesu jednoczenia Niemiec i do innych Polaków tu przyjeżdżających, traktowanie siebie jako „najlepszych Niemów” – wszystko to obnaża naiwna, często udająca nieświadomość rzeczy, narracja Moniki. Ona sama na końcu opowiadania maluje się jak dorosła kobieta, opuszcza dom i jedzie w kierunku dworca.

Zderzenie z rzeczywistością niemiecką wyzwala w domownikach i gościach potrzebę konfrontacji, dyskurs międzykulturowy ma tu wiele aspektów. Podkreśli

²⁰ Podczas odwiedzin młodszy brat dziadka mówi, co następuje:

„- Wiechu, ty zawsze byłeś chorągiewką i kanalią. Wpierw podpisałeś *Volksliste*, potem był *Wehrmacht*, bezpieczeństwa i niewiele brakowało. a zostałeś działaczem "Solidarności", tylko ci się w porę do jaj dobrali i zwiałeś, jak szczur, do Niemiec. [...]

- Może i byłem chorągiewką, ale coś z tego mam - ogarnął ręką pokój. - A ty co? Gównu masz chłopie!

- Przede wszystkim mam czyste sumienie. Mojej córce nikt nie powie, że dawała dupy na lewo i prawo, żeby tatuś mógł spokojnie żyć. Skończyła studia bez żadnej protekcji i nikt za nią nie musiał pisać pracy dyplomowej" (TB, s. 21)

je i dopełni Sabina, bohaterka innego opowiadania pt. *Wszyscy jesteśmy obcy, prawie wszyscy*, Niemka nadwożańska, która po dziesięcioletnim pobycie w RFN mówi w gniewie do swojej przełożonej z zakładu opiekuńczego dla trudnych dziewcząt:

Jak pani myśli, czyja to wina, że Ania czuje się zagubiona? Dlaczego w Niemczech tak wielu cudzoziemców, azylantów, przesiedleńców odczuwa to samo? Czemu tylu imigrantów cierpi na zaburzenia emocjonalne, depresje, popełnia samobójstwa albo łąduje na oddziałach zamkniętych? Zastanawiała się pani, co musiał przejść taki Murzyn, który wszystkim i bez przerwy się kłania. Co on sobie o nas myśli, gdy widzi, że nikt nie zwraca na niego najmniejszej uwagi [...] Dlaczego zmuszacie nas, obcych, byśmy byli szmatami, złodziejami, prostytutkami? Dajcie nam szansę." (TB, 130)

Wtóruje jej niejaki Michael Moll, Polak z Gdańska, człowiek bez hamulców moralnych, który doświadczenia emigracyjne ocenia bardzo negatywnie tak w odniesieniu do Polaków na emigracji, jak Polaków w kraju (w niedrukowanym wywiadzie!), jak wreszcie stosunki w krajach osiedlenia (Anglia, Niemcy). Semantemy w postaci pracy zarobkowej, miejsca rozrywki (bary), rodzinne spotkania w Polsce i na obczyźnie dostarczają mnóstwo okazji do wyrażania krytycznego stosunku do idei emigracji i jej bohaterów, który fundowany jest na wyrazistym systemie różnic kulturowych.

Powyższe przykłady pozwalają wstępnie rozpoznać poetykę i problematykę międzytekstu. Jak zaznaczyłem, tekst taki jest wytworem zderzenia kultur – to jego absolutnie niezbędny katalizator. Jak się wydaje, w konstrukcji i interpretacji międzytekstu niezbędne są dwa elementy: przesunięcie doświadczenia emigracyjnego na poziom doświadczenia migracyjnego, a więc międzykulturowego oraz świadoma konstrukcja tekstu jako narracji dialogicznej.

W dawniejszej (polskiej) literaturze emigracyjnej najważniejszy był czynnik polityczny, który po 1990 roku stał się nieistotny. Piszący za granicą Polacy konfrontują przede wszystkim kulturę rodzimą z kulturą kraju osiedlenia, antropologia dobrowolnego wychodźcy zastąpiła tradycyjną antropologię wygnańca. Wybór i osobiste pragnienie zamiast przymusu. Ta zasadnicza zmiana wpłynęła na nowe rozumienie kategorii ojczyzny, zagranicy, soich i obcych. Książka będzie próbą opisanego zjawiska na tle przykładowych tekstów z dawniejszej polskiej, jak i światowej literatury emigracyjnej.

